

Jak żyje i co myśli Człowiek z „ośrodka pracy”

To nie są żołnierze. W zielonych, inianych mundurach, dużych, grubych beretach. Tak samo jak szeregowcy, w ciężkich podkubach butach, stąpający niezgrabnym krokiem wojskowym. Często można ich widzieć na ulicach Warszawy. Słyszałem, jak ktoś, przyglądając się przechodzącemu odziałowi, powiedział: — To rekruci.

Rzeczywiście wyglądali podobnie, a tobołki, które dźwigali ze sobą, nierówne czwórki, jakimi szli, brak broni, luźno zaciągnięte pasy — wskazywały brak tego, co od razu rzuca się przy spojrzeniu na oddział żołnierzy: dyscyplinę i zwartość.

Skąd biorą się w Warszawie? Przecież tutaj nie ma żadnych „ośrodków pracy” tego typu, w jakich są zatrudnieni? Przemarsze następują wtedy, gdy grupa szykuje się do wyjazdu. Jedną z takich grup spotkałem na dworcu. Byli to chłopcy od 18 do 26 lat, biorąc przeciętnie i obliczając raczej optycznie.

ROBOTNICZY NAJEMNI

Jak i gdzie żyją oni i pracują? Przedewszystkiem to nie są robotnicy najemni. Fundusze, które przeprowadzają zwykłe zatrudnienia bezrobotnych, czynią to w sposób bezpośredni, drogą najmu. Robotnicy, z wyjątkiem miejsc, w których trudno o indywidualne znalezienie miejsca na jedzenie i spanie, nie są skrupowani i koszarowani. Ich tryb życia i sposób pracy nie różni się prawie zupełnie od pracy zwykłego robotnika. Jedynie uczestnicy „ośrodków pracy”, t. zw. junacy, pracują w innych warunkach, a reżim ich życia przypomina obozy pracy niemieckie i sowieckie.

MUSIAŁEM...

Jeden z nich mówi: — Terminowałem w stolarstwie. I co mi z tego? Dziś nie mam żadnego zajęcia, a w domu jest i tak pięć osób. Ojciec zarabia niewiele — 46 zł. na miesiąc. W rodzinie jest oprócz mnie jeszcze troje dzieci. Za mieszkanie płacimy 14 zł. Czy można za resztę żyć? Zadużyliśmy się w sklepiu. Od siedmiu miesięcy nie płacimy zupełnie za komorne. Mieszkamy w jednej izbie. Na pięć osób mamy jedno łóżko. W domu jadłem tylko chleb i kartofle na wodzie, nawet kasza była rzadkością. Nie pamiętam, kiedy w domu kupowano cośkolwiek z ubrania i bielizny. Przeciwnie, co było lepszego, to już się wyprzedało. Nawet ostatnie graty. Na obiad jedliśmy zupę. Zimą nie było na pracy. Poszedłem do „ośrodka pracy” i byłem zadowolony, że mnie przyjęli.

Byłem już w trzech ośrodkach: nad morzem, w kamieniołomach i w warsztatach szewskich, gdzie próbowałem nauczyć się tego rzemiosła. Trzy razy opuszczałem ośrodek, zawsze zniechęcony, musiałem jednak powrócić. Nie było innej rady, żadnej roboty (Kierownicy ośrodków podkreśla-

ją, że procent opuszczających pracę jest bardzo znaczny. — Przyp. red.).

ZOLNIERZE ŁOPATY

— Czy życie w ośrodku rzeczywiście jest tak ciężkie? — Nie. Są nawet pewne urozmaïcenia. Jest świetlica. Praca wyjątkowo jest 10-godzinna. Odżywianie dużo lepsze, niż domowe, z kottla. Pogadanki, czasami wycieczki, niekiedy mięso. (Zestawienie autentyczne — przyp. red.).

— Jaki nastrój panuje w ośrodkach?

— Naogół żyjący w nim traktują ośrodek jako ostateczność. Są zadowoleni o tyle, że dostają jedzenie i ubranie, a niekiedy drobne wypłaty. Niektórzy zrywają się bardziej z ośrodkiem i ci głównie zajmują się bezpośrednim gospodarstwem w ośrodku. Ośrodek prowadzi bowiem często gospodarstwo. Ma np. kilka krów. W ośrodku „junacy” mieszkają

w barakach lub w namiotach. Tryb życia przypomina regulamin wojskowy. W ośrodku grupuje się około 200 ludzi, choć są ośrodki znacznie przekraczające tę liczbę, zarówno w dół, jak i ku górze. Cała grupa dzieli się na drużyny, które kierują stali instruktorzy. Najchętniej do ośrodków przychodzi młodzież wiejska, która w obecnych warunkach znajduje się na wsi w położeniu najcięższym. Ta też najdłużej pozostaje w grupie. Natomiast element miejski po 2—3 miesiącach już stara się zmienić tryb życia i opuścić ośrodek.

ZA MAŁO PLUSÓW

Ośrodki pracy wykonują głównie roboty drogowe, wodne (regulacje, obwałowywania), niekiedy prowadzą zakłady rzemieślnicze, jak np. w Zajeźmierzu. Mimo energicznych prób kierowników wciągnięcia ludzi żyjących w ośrodku do czynniejszej pracy, poza robotami, które są przewi-

dziane dla ośrodka i zainteresowania ich ogólniejszymi sprawami, najczęstszym wysiłkiem nie do noszą pożądanego skutku. Ośrodek traktowany jest, mimo wszystko, jako ostatnia deska ratunku, którą się rzuca wówczas, gdy sezonowo otworzą się lepsze perspektywy pracy, albo też gdy praca w obozie znudzi swym rygorami i jednostronnością. Co najważniejsze, dotychczas we wszystkich naszych „ośrodkach pracy” czy ośrodkach nie potrafiono wzbudzić żywszego zainteresowania samą pracą, którą się tu wykonuje, a same ośrodki traktowane są nadal jedynie jako jeden z systemów ratunku dla bezrobotnych, a nie jako pewien planowy fragment regulacji stosunków pracy. Mimo więc niewątpliwie znacznych plusów, które przynosi organizacja tego rodzaju, nie dają one dotąd tych korzyści i nie spełniają tej roli jakiej wymaga nasz ustrój gospodarczy.

(a).

Wśród pism

ANTYRELIGIJNA INTRYGA

Zajmując się w „Kurjerze Warszawskim” agitacją rozpętaną przeciwko niektórym dostojnikom Kościoła katolickiego spowodu ich rzekomo niewłaściwego zachowania się po śmierci marsz. Piłsudskiego i określając tę akcję jako złośliwą robotę, której reżyserowie szukają okazji do szerzenia doktryny przeciwności katolickiej, sen. B. Koskowski zwraca uwagę, że z polecenia obu atakowanych biskupów, kieleckiego i łomżyńskiego, odprawione były niezliczone nabożeństwa żałobne i przez cały tydzień bito w dzwony, a jednak:

„W Kielcach — jak czytamy w „Expresie” — „w parku miejskim grupa demonstrantów wzniosła kukłę, ubraną w fiolety, wnosząc okrzyki przeciw biskupowi Łosińskiemu, a następnie spaliła kukłę”. W Truskawcu — czytamy o tem w „Gazecie Polskiej” — „byli wojskowi Drohobycza, Borysławia, Truskawca i okolicy w liczbie około 500 osób udali się do zarządu drogowego i za pośrednictwem delegacji zażądali od dyrektora zakładu drogowego, dr. Romana Jarosza, aby spowodował wyjazd (bawiącego tam na kuracji) biskupa (Ło-

sińskiego) z Truskawca”. Nie dość na tem: „na murach Drohobycza, Borysławia i Truskawca ukazały się klepsydry, zawiadujące o śmierci cywilnej biskupa Łosińskiego”. Wiadomo również, że ks. biskup Łukomski był przedmiotem zacieklonych ataków ze strony pewnej grupy osób na terenie Łomży. Doprawdy wstyd nas bierze, że Polska może być widownią podobnych okropnych aktów”.

WYROK ŚMIERCI

Omawiając fatalne stosunki w naszym ubezpieczeniu społecznym, które stało się ułudą bez treści, gdyż za drogą opłacane składki otrzymuje się tylko fikcję pomocy, „IKC” przytacza list, nadesłany do dyrektora kasy chorych w Samborze przez żonę jednego z tamtejszych pracowników, która opisuje następujący, wręcz niesłychany fakt:

„Mąż mój jest maszynistą w tartaku firmy Bracia Langer w Samborze. — Ostatnio zachorował na gardło... W ubiegłym tygodniu choroba spotęgowała się tak dalece, że gardło mu na brzmiało, wskutek czego nie mógł się odżywiać. Wobec tego udałem się w sobotę dnia 18 maja b. r. z mężem do tutejszej Ubezpieczalni, skąd skierowano go do tutejszego Szpitala Powszechnego.

Szpital polecił odstawić męża natychmiast do szpitala w Drohobyczu. Z relacją tą wróciłem do Ubezpieczalni, gdzie wydano mi pismo i polecenie mi wyjechać z mężem do szpitala w Drohobyczu. Odmówiono nam jednak wypłaty kosztów podróży kolejowej.

Udałem się więc jeszcze w tym samym dniu na własny koszt z mężem do szpitala w Drohobyczu. Tam oświadczone nam, że mąż mój musi wyjechać na leczenie radowe do Lwowa, gdyż Drohobycz, ani też Sambor leczenia takiego przeprowadzić nie mogą.

Po powrocie z Drohobycza udałem się do lekarza Ubezpieczalni z prośbą o wysłanie męża do Lwowa, zgodnie z orzeczeniem szpitala w Samborze i Drohobyczu. Równocześnie do magamał się też zwrotu kosztów podróży do Drohobycza, gdyż pouczono mnie w drodze, że koszty te powinna ponosić Ubezpieczalnia. Zrazu lekarz nie chciał wydać polecenia zwrotu kosztów kolejowych do Drohobycza, a dopiero po długich targach zdecydował się koszty te nam zwrócić. —

Zaś o wystaniu męża na leczenie do Lwowa nie chciał nawet słyszeć, twierdząc że on nie ma pieniędzy na to, żeby mąż mój „wyjechał” się, a zresztą to mu już nie pomoże, bo mąż i tak łada dzień umrze. Słowa te powiedział lekarz mnie osobno oraz mężowi. Dla ścisłości przytaczam słowa, skierowane do mego męża: — „Ta choroba to pańska śmierć, panu już nie pomoże, a zresztą ja nie mam pieniędzy, żeby się pan wyjechał”.

Ten „wyrok śmierci” dobił mego męża do reszty, zlamal go zupełnie i zabrał mu spokój ducha. Bo gdy by mu było nawet przeznaczonym żyć, to wycekiwanie śmierci zapowiedzianej przez lekarza może go naprawdę do grobu zapędzić, tembardziej, że Ubezpieczalnia mężem więcej się nie zajmuje, odmawia mu dalszego leczenia i pozostawia go własnemu losowi. A śmierć, której nadejście lekarz Ubezpieczalni z taką pewnością zapowiedział, jakoś nie nadchodzi...”

„IKC” zauważa słusznie, że lepiej będzie „lojalnie znieść fikcję i uwolnić ogromne rzesze pracowników od nadmiernych już teraz opłat na — fikcję”.

Ogromnego nakładu i energii trzeba będzie

Aby wysunąć kandydata na posła przy nowych wyborach sejmowych

Omówiliśmy wczoraj skład zgromadzeń okręgowych, mających przy nowych wyborach sejmowych wyznaczyć kandydatów na posłów, oraz przypuszczalny układ sił, jaki będzie istniał w tych zgromadzeniach na terenie Warszawy.

Poza Warszawą

W okręgach wiejskich i mieszanych sytuacja będzie inna. Tam poza 80—90 delegatami rad gminnych, miejskich i powiatowych będzie dość słaba naogół rola samorządu gospodarczego i zawodowego (tego ostatniego z wyjątkiem oczywiście okręgów przemysłowych), a jeszcze słabsza — rola nieczego (izb rolniczych mamy do tego niewiele). Decydować będą zatem głównie wójtowie, czyli w praktyce — starostowie. Wystawienie kandydatów pożądaných dla rządu, będzie w każdym okręgu zapewnione.

Szanse kandydatur niezależnych

Czy będą wystawieni także inni? To będzie zależało głównie od większej lub mniejszej podatności lub odporności rad gminnych i miejskich na wpływy zgóry, od liczebności w danym okręgu delegatów spoza samorządu oficjalnego, wreszcie od ich solidarności między sobą lub z pewnymi przedstawicielami innych grup. Największe stosunki, szanse będą mieli działacze chłopscy, po nich robotnicy, mniej już gospodarze, a najmniejszej inteligencja. Inteligencja zresztą otrzyma pewną kompensatę w Senacie —

ale elementy zawodowo-gospodarcze? Dla tych perspektywy akcji samodzielnej, bez poparcia rządowego, będą naogół dość niewielkie.

Potrójna agitacja

Na tem tle rozwijać się będzie agitacja przedwyborcza w pierwszym etapie — agitacja trojakiiego rodzaju: Najpierw o wprowadzenie „swoich ludzi” do zgromadzeń okręgowych wśród delegatów tych wszystkich grup, które przewiduje ordynacja. Następnie — o pozyskanie poparcia dla tych kandydatów, które będzie się zamierzało wysunąć, nie mając dla nich dość własnych głosów. A wreszcie — o poprawienie składu zgromadzeń, przedewszystkiem przez rejentalne zgłaszanie dalszych delegatów, już wprost od ludności, a pozbawienie także innymi sposobami.

Głosy w zgromadzeniu

Ilu delegatami będzie dysponować w zgromadzeniu każdy z czynników, wchodzących w jego skład z mocy ustawy? Przy delegatach samorządu terytorialnego miarodajny będzie ostatni spis ludności, dla samorządu gospodarczego prawdopodobnie wykazy wyborców z ostatnich wyborów. Jedne i drugie cyfry mają charakter oficjalny. Jak jednak będzie ze związkami zawodowymi i czy na temat ustalania ilości ich członków nie będzie tarć oraz dążeń w kierunku ich zmniejszenia lub zwiększenia, zależnie od barwy związku?

Ponieważ częste są wypadki należenia tych samych ludzi do kilku związków zawodowych równocześnie, będzie tu także istniała pewnego rodzaju pluralność, t. j. zwiększenie stosunkowego wpływu niektórych osób. Podobna pluralność będzie zresztą zachodziła także przy radnych gminnych, czy wiejskich, należących równocześnie do samorządu gospodarczego lub do zawodów wolnych. Powstanie cała hierarchia „ludzi wpływowych”.

Nie nadużywać słowa „święto” Przestroga ks. biskupa Łukomskiego

J. E. Biskup Łukomski zwrócił się do duchowieństwa swej diecezji z apelem, by przeciwstawiła się szerszemu się coraz bardziej zwyczajowi niewłaściwego stosowania wyrazu „święta” na określenie różnych obchodów świeckich.

„Dozłó do tego — pisze Ks. Biskup — że prawdziwe święta kościelne zepchnięte zostały w cień przez „święta” wiosny, zimy, lasu, gór, morza, mleka, dziecka, Warszawy, Polesia, Huculszczyzny, sportów a nawet i zwierząt, które to „święta”, urządzone zazwyczaj w święta kościelne i w niedziele, dominują nad temi ostatnimi świętami”.

Zaznaczając, że Episkopat Polski zganił to nadużywanie nazwy święta dla obchodów świeckich, dla których najodpowiedniejszymi nazwami są określenia: obchód,

Kręgi interesów

Niewiadomo jeszcze, czy delegowanie przedstawicieli do zgromadzenia przez samorządy i związki odbywać się będzie na zasadzie decyzji większości czy też wyborów proporcjonalnym — i jakim. Przy wyborach tych rozegra się pierwszy etap walki o wprowadzenie do zgromadzeń „swoich ludzi”. Aby zaś nie przypadły ich głosy wskutek rozproszkowania, będzie musiał kandydat lub ci co go popierają rozwinąć agitację równocześnie na wszystkich odciśkach, we wszystkich grupach wysyłających do zgromadzenia swych delegatów. Działacze tego rodzaju w dawnym partje, będą główne w społeczeństwie ośrodki organizacyjne, pozatem jednak potworzą się także najrozmaitsze inne „kręgi interesów”.

Dublowanie głosów

O ile szanse wysuwania kandydata nie będą już zgóry zapewnione, wyłoni się konieczność dodatkowego dopingu na jego korzyść przez zwiększenie składu zgromadzenia delegatami zgłaszanymi rejentalnie przez każdego 500 wyborców. Da to możność wprowadzenia dalszej pluralności wpływów, gdyż zarówno partje, jak związki zawodowe oraz sfery gospodarcze będą mogły w ten sposób swoje głosy w zgromadzeniu zdublować lub nawet zwielokrotnić (jeśli do reagenta będą cho dzili całe rodziny).

Szyfrowy trud

O tem, aby tą drogą mogli wysunąć się kandydaci, nie mający już pewnego poparcia wśród samorządów czy związków, niema mowy. Normalny bowiem skład zgromadzenia okręgowego będzie wynosił około 100 do 120 osób, dochodząc np. w okręgach warszawskich 2-gim i 3-cim (Nalewki i Wola) do półtorej setki, a w niektórych okręgach przemysłowych (zagłębie węglowe), bodaj i do dwóch setek. Jeśli więc np. w

Warszawie przy średniej liczebności zgromadzeń po 120 osób (trebaby normalnie do wyznaczenia swego kandydata rozporządzać 30 głosami, to wprowadzając dopiero delegatów przez zapisy uregenta, trzeba już będzie zebrać ich 40-40 (bo zgromadzenie wzrosło do 160 członków), a jeśli to samo będą robić także inni konkurenci, rozkładając skład zgromadzenia, to może i 50-ciu nie wystarczy.

Musiabym zatem dana organizacja (partyjna czy inna), zmobilizować na terenie okręgu 20 do 20 tysięcy ludzi, czyli blisko czwartą część ogółu wyborców — bezmala tyłu, ilu trzeba będzie przy głosowaniu ostatecznym, powszechnym, przy którym decyduje większość względna i kandydat mający za sobą trzecią (a przy rozbięciu głosów nawet tylko czwartą), część ogółu głosów zostaje wybrany. Tak masowa mobilizacja zwolenników wydaje się wręcz nieprawdopodobna, zwłaszcza, że nie byłaby nawet fizycznie do przeprowadzenia.

Bo wybory mają sobie, że np. w Warszawie wszyscy wyborcy chcą z tego prawa korzystać: mielibymy wówczas w każdej kancelarii rejentalnej po kilkanaście tysięcy osób czekających na uwierzytelnienie ich podpisów, a ileżby na to trzeba było czasu i urzędników?

Jak było w Łomży i Kielcach? Wyjaśnienie „Przeglądu Katolickiego”

Na temat rzekomego oporu stawianego przez Biskupów w Łomży i Kielcach, ks. Łukomskiego i Łosińskiego, przeciwko braniu udziału w żałobie po marsz. Piłsudskim krążyły w prasie najfantastyczniejsze doniesienia. Wobec tego warto przytoczyć, co w tej sprawie pisze „Przegląd Katolicki”:

W Łomży, podobnie jak w innych diecezjach, kurja biskupia wydała zarządzenie co do nabożeństw żałobnych i dzwonienia w dzwony kościelne w dniu pogrzebu. Nie podobalo się to jednak pewnym czynnikom miejscowym, które żądały codziennego dzwonienia w katedrze i w ewangelice 16 maja, jak i w sobotę 18 maja, włamały się na dzwonię i dzwoniły przez dziesięć godzin bez przerwy. Na nabożeństwo, odprawione w piątek (w dniu pogrzebu) przez ks. Biskupa, przedstawiciele władz miejscowych nie przyszli.

W Kielcach „wzbudzonym tłumem”, usiłującym rzekomo wdrzeć się do pałacu biskupiego, była z kilkudziesięciu osób złożona delegacja parafii Strawczyn, przybyła do pałacu biskupiego z petycją w sprawie swojej parafii. Nieprawdą jest, że flagi żałobne na pałacu biskupim zostały wywieszone dopiero na specjalną interwencję, nikt również nie wywierał żadnej presji w sprawie odznaka żałobnych na flagach. Nieprawdą jest że ks. Biskup sprzeciwił

się biciu w dzwony na znak żałoby, gdyż wszystkie parafie otrzymały polecenie dostosowania się do życzeń i próśb wiernych, pragnących zmanifestować swoje uczucia dla ś. p. Marszałka. Prawdą jest natomiast, że grupa rozgiewanych osobników siłą wdarła się na dzwonię kościoła katedralnego, przewróciła kościelny i w sposób obelżywy i niegodny zachowała się wobec ks. proboszcza katedralnego, który na próżno usiłował ich uspokoić i przekonać, że dzwony katedry będą bity w okresie uroczystości pogrzebowych, zgodnie z przepisami kościelnymi.

Zjazd naukowy im. Krasieckiego

LWÓW, 5.6. W sobotę dnia 5 b. m. odbędzie się we Lwowie w auli uniwersytetu Jana Kazimierza uroczyste otwarcie zjazdu naukowego im. Krasieckiego. Zjazd otworzy przemówieniem prezes komitetu organizacyjnego Andrzej Lubomirski, kurator Ossolinum. Po przemówieniach powitalnych wykład o Ignacym Krasieckim wygłosi prof. dr. Juliusz Kleiner. Po otwarciu zjazdu nastąpi w Ossolinum otwarcie wystawy pod nazwą „Pamiętki po Ignacym Krasieckim”.

Polskie podwozia samochodowe będą wyrabiać huty śląskie

KATOWICE, 5.6. Huta Królewska i Laura przystępują do produkcji pełnych podwozi dla samochodów ciężarowych i autobusów. Produkcja ta przewidziana jest w ten sposób, że ramy, tylnie mosty, osi przednia i zespoły kierowniczy wykonywane będą w hutach „Królewskiej” i „Laury”, silniki zaś i wykończenie całych wozów wykonane będzie przez P. Z. Inż.

Rozwój pomocniczego przemysłu samochodowego, stanowi podstawy ożywienia przemysłu samochodowego. W ostatnich latach, a zwłaszcza w ostatnim roku, pomocniczy przemysł samochodowy w Polsce poczynił znaczne postępy, umożliwiając prawie, że całkowite niezależnienie się jedynie w Polsce fabryki samochodów P. Z. Inż. od zewnętrznego importu części i półfabrykatów z zagranicy.

Na marginesie

Kartel i „bractwo”

W ostatnich dniach w przemyśle metalurgicznym powstał nowy kartel fabrykantów złewów i części urządzeń wodociagowych. Brawo! Niedawno powstał kartel fabrykantów obcasów, jutro powstanie trust wytwórców wykalcezek, albo znowa wytwórców papieru higienicznego. Prywatne monopole będą sięgały prywatne podatki, na osobiste cele zrzeszonych wytwórców i do ich własnych kieszeni.

Prof. Tenenbaum oblicza, że światowym życiem gospodarczym rządzą 200 — 250 finansistów i bankierów. Oni kierują, organizują i gromadzą zyski.

Ilu ludzi chce zmonopolizować rząd w naszym życiu gospodarczym, kto polia do tworzenia coraz to nowych, chyba niezasadzonych „potrzebami produkcji”, monopolów prywatnych, kim są ci ludzie — trudno odpowiedzieć. Działalność ich jest dyskretna, najczęściej anonimowa.

Czy jednak w kraju, w którym wyrazem rzeczywistości staje się tragiczna instytucja „bractwa jednego kartofla”, (która zaczyna już upowszechniać się na niektórych terenach), nie jest zbyt wielką tolerancją godzenie się na powstawanie coraz to nowych spekulacyjnych zrzeszeń t. j. kartelów?